

ZYGMUNT TRZEBIŃSKI.

Zarys kształtowania się prawa polskiego w rozwoju dziejowym narodu.

(Ciąg dalszy).

We wschodnich, książęcych Prusach, które do r. 1657-go były w stosunku wasalnym do Rzeczypospolitej obowiązywał Statut p. t. „Jus provinciale ducatus Prussiae”, nadany przez księcia pruskiego, Jana Zygmunta, w r. 1620.

Na prawodawstwo polskie zwłaszcza miast wywierało stały wpływ prawodawstwo niemieckie, które wraz z osadnictwem germańskim wtargnęło do Rzeczypospolitej i utrzymywało się w miastach aż do końca niezależności Polski, jako państwo. Szczególniej zadomowiło się prawo magdeburskie, Sankcjonowane przez króla w 1601 r. i obowiązujące we wszystkich miastach, opartych na tym prawie. Jednak pozatem miasta miały prawa, sądy, autonomię i ustawy, przez Stany Miejskie uchwalane, „Wilkiezanie” zwane. Mogły one czynić pewne zmiany w swoich prawach zasadniczych, jak tego zdarzały się przykłady w Poznaniu i Lwowie. Miasta województw pruskich i ks. Mazowieckiego rządziły się prawem chełmińskim, z wyjątkiem trzech miast pruskich: Elbląga, Franenburga i Braunsberga, które miały prawo lubeckie. Źródło prawa magdeburskiego było jedno. Różnica polegała głównie na tem, że w prawie chełmińskim była wspólność majątku między małżeństwami, nieznana w prawie Magdeburskim. Władysław Jagiełło, nadając miastom Litwy i Rusi, jak: dla Wilna, Smoleńska, Kijowa, Kowna, Grodna, Wołni, Kleszcza, na Żmudzi i t. d., otwierał wrota nad Niemnem, na Dźwiną i Dnieprem dla wpływu kultury i pojęć zachodnio europejskich.

Prawo rzymskie nigdy nie zostało wprowadzone do prawodawstwa polskiego, jednak stosowane było bardzo często i chętnie, jako pomocnicze w procedurze sądowej, zwłaszcza w sądach miejskich. Jednakże zasadniczego wpływu na prawodawstwo polskie ono nie wywarło i w istocie swej to ostatnie pozostało wierne tradycji i prawom rodzinnym.

Natomiast prawo kanoniczne, skodyfikowane dla Polski w r. 1420 przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę wywarło znaczne piętno na prawodawstwie polskim, zwłaszcza w stosunku do praw małżeńskich i spadkobrania. Wpływ decydujący przypisać należy temu, że przedstawiciele duchowieństwa katolickiego reprezentowali wówczas umysłowość polską, zwłaszcza w dziedzinie prawodawstwa i administrowania krajem. Wskutek tego wpływ cudzoziemski na prawo polskie daje się odczuwać już bardzo wcześnie. Zasady praw kanonicznego i rzymskiego przenikają do ustroju

prawno-społecznego Polski już w początkach XIII-go wieku. Wprowadzane przez duchowieństwo z początku do prawa małżeńskiego, ogarniają one stopniowo prawa rodzinne i spadkowe. Dla mocnego ugruntowania się prawa samodzielnego nie było podstaw odpowiednich, wobec odłączenia się życia miast, kształtowanego na prawie niemieckim i zbyt słabego impulsu oddziaływania szerszego ze względu na nikłość stosunków wymiennych.

Istotne motywy tego różnorodnego oddziaływania na prawodawstwo polskie nie zostały dotąd ściśle i podstawowo wyjaśniane i ocenione; monografie, dotyczące koordynowania się zjawisk prawodawczych tyczy się raczej chronologicznego ich ponadtem, niż odzwierciedlenie wewnętrznych przyczyn takiego rozwoju elementu rdzennego. Wskutek tego proces ten zaznaczony być może tylko w sposób bardzo dorywczy i ogólny.

Dla staro polskiego prawa rodzinnego obcem były, zarówno źródło pragermańskiego „murdinus”, jak i absoluty władzy męża i ojca w starożytnym Rzymie. W Polsce kobieta z całą swobodą rozporządzała swoim majątkiem, stosunki majątkowe żony i męża uzasadniały się na rozróżnieniu własności osobistej. Ród, jako takiż, od najdawniejszych czasów nie stanowił sobą jakiegoś konkretnego prawa, a nawet bardzo starożytne zabytki nie dostarczają już nam śladów wspólnego władania rodowego. Pozostałością ustroju rodowego jest zakaz sprzedaży majątności rodowej bez zgody wszystkich członków rodu. Dzieci mogą być wyłączone od spadku w życiu rodziców, ale po ich śmierci stają się wszyscy niewydziałone dzieci spadkobiercami naturalnymi, gdyż sprzedaż majątku bez ich zgody jest niedopuszczalna, a wyłączone od spadku dzieci powodowałyby rozłam w rodzinie. Ta podstawa zasady jednak coraz bardziej chwieje się. Znaczenie wydzielenia dziecka mięknie, prawo wykupu rodowego majątku nabiera cech obywatelstwa, a możliwość rozdziału władania małżeńskiego wypiera coraz bardziej zasada posagu, swoboda kobiety rozporządzania swym majątkiem jest ograniczana. Z początku ograniczenie to dotyczyło tylko do bytku żony, przedstawiającego jej wiano przy wyjściu z domu, wprawdzie przechodziło ono na męża, lecz było zabezpieczone nieraz dwukrotnym dobytkiem męża. Dobytek żony, zdobywany przez nią już po wyjściu z domu, stawał się jej tylko własnością. Atoli i ten przywilej wkrótce został unicestwiony przez wprowadzenie zasady, że żona bez zgody i udziału męża

nie może dokonać żadnej transakcji. Zaś po śmierci męża zarówno jej posag, jak i ofiarowany jej przez męża dobytek nie stanowił jej własności lecz tylko dożywotnią używalność. Prawo męża ograniczone tylko było w jednym wypadku — sprzedaży majątku zabezpieczającego posagu żony, co mogło być dokonane jedynie za zgodą rodziny żony. Zgodą tą wymagana też była w razie przekazywania przez żonę mężowi na wyłączne władanie posiadanego przez nią majątku. Taka krępująca strony interwencja rodziny unikana było przez wzajemne umowy małżonków o dożywotnim użytkowaniu (usufructus ad vitalitatem). Zasada ta przetrwała w Polsce aż do czasów obecnych.

Starożytne prawo zasadnicze łączy się z poglądem na stosunek władzy państwowej do ziemi. Książę uważany był za władcę całego terenu, objętego państwem: on darowywał grunty do czasowego lub spadkowego użytkowania, nie pozbawiając się bynajmniej prawa odebrania darowizny w razie zawiedzenia zaufania przez obdarowanego. Z tych powodów każdy akt cywilny, dotyczący nieruchomości wymagał potwierdzenia książęcego.

Z ukazaniem się transakcji spadkowych i sprzedażnych nieruchomości następuje i prawne różniczkowanie posiadłości Jadkowych od nabytych. Rozporządzalność pierwszimi nie jest całkowicie dowolna i dla prawomocności aktu wyłączającego konieczne wymagane jest ich przywolenie; rodzinie przysługuje też prawo pierwotnym.

Wraz ze wzmocnieniem się władania ziemią przez szlachtę i przywiązaniem do niej kmieciów posiadanie ziemi przyjmuje szlachecko-służbowy charakter i w związku z tem następują następujące zmiany w prawie cywilnym: 1) dążenie do ograniczenia przechodzenia majątków w posiadanie kobiet, w skutek czego spotyka się coraz częściej przekazywanie gruntów spadkobiercom męskim z wypłaceniem córkom posagów; 2) zakaz nabywania gruntów przez kmieci; 3) zakaz nabywania gruntów przez mieszczan poza terenem miejskim; 4) zakaz zapisywania gruntów w testamentach na rzecz duchowieństwa „aby obrona kraju na tem nie szwankowała”; z czasem zakaz ten został rozszerzony i dotyczył nie tylko zapisów na rzecz duchowieństwa, lecz wogóle wszelkich zapisów w majątnościach nieruchomościach.

Z czasem umorzono też całkowicie prawo wykupu.

(D. c. n.)

HENRYK CEDERBAUM.

15)

Przegląd polskiego ruchu rewolucyjnego po powstaniu 1863 roku.

Przekład tajnych raportów rosyjskich.

(Ciąg dalszy).

Na krótko przed 17 kwietnia w Warszawie kursować zaczęły odezwy o obchodzie tej rocznicy. Ukazała się ich ogromna ilość, a jak przypuszcza zarząd żandarmerji, wypuszczono kilka tysięcy egzemplarzy; pod spodem każdej odezwy napisane było: „zabrać się 17 kwietnia w kościele św. Jana o godzinie 10 rano.” Część tych proklamacji, w celu rozdania ich między robotników, oddana była, jak stwierdzają dane agenturowe, przywódcom robotniczego ruchu socjalistycznego, lecz ci nie sympatyzując z manifestacjami patriotycznymi i w obawie, ażeby demonstracja 17 kwietnia nie podzielała ujemnie na zbliżające się święto robotnicze 1 maja, proklamacje te zniszczyli. Dlatego robotnicy nie wiedzieli o zamierzonej demonstracji i udziału w niej nie brali.

Prócz odezw powyższych w gazecie „Kurier Warszawski” ukazało się w dniu 14 kwietnia zezwoleniem cenzury ogłoszenie, że 17 kwietnia o godzinie 10 rano w kościele św. Jana, odbędzie się msza dziękczynna z powodu szczęśliwego ocalenia dziecka Jadwigi Ipochockiej. Ogłoszenie to było, widocznie, umówionym znakiem, na skutek którego manifestanci w godzinie oznaczonej, stawili się w kościele. Po mszy św. i wyjściu z kościoła, tłum wahał

się przez czas pewien, w którą skierować się stronę, następnie jednak poszedł na ulicę Wązki Dunaj, do domu, w którym, jak głosi podanie mieszkał szewc Kiliński. Przechodząc koło domu tego, tłum obnażał głowy; następnie wszyscy skierowali się na Podwałę, chcąc przejść na ulicę Kapitulną, gdzie mieszka rzeźnik Kiliński, który mieni się potomkiem pułkownika — szewca, i dalej na Miodową, gdzie w r. 1774, mieszkał generał Igelström, dowódca wojsk rosyjskich, rozlokowanych wówczas w Warszawie. Lecz policja uprzedzona o gotującej się manifestacji na ulicy Kapitulnej, zagroziła drogę i korzystając z tego, że cyrkuł policyjny znajdował się w pobliżu, skierowała tłum na podwórze cyrkułu. Nie wszyscy jednakże manifestanci ujęci zostali, gdyż większa ich część ukryła się w ulicach sąsiednich.

Zaareztowano ogółem 238 osób, a w tej liczbie 159 studentów uniwersytetu warszawskiego, b. uczniów szkoły handlowej, 3 uczniów szkoły rzemieślniczej i 32 kobiety. Na podwórzu domu, w którym mieścił się cyrkuł, znaleziono po wyprowadzeniu aresztowanych mnóstwo skrawków papieru stanowiących części drukowanych proklamacji. Podczas badania parę tylko osób przyznało, że udali się do kościoła i brali udział w pochodzie demonstracyjnym świadomie, chcąc uczcić pamięć Kilińskiego, pozostali tłumaczyli udział swój przypadkowym zbiegiem okoliczności.

Z powodu demonstracji tej „Warszawskiej Dniownik” w Nr. 95, zamieścił artykuł, w którym po oświeceniu znaczenia historycznego powstania w Warszawie w dniu 17 kwietnia 1794 i rzezi rosyjan bezbronných, napadniętych

znienacka przez tłum robotników pod wodzą szewca Kilińskiego, potępia obchód rocznic tego rodzaju, szczególnie przez młodzież uniwersytecką.

W odpowiedzi na ten artykuł ukazały się w znacznej ilości nowe proklamacje. Powiedzano w nich, że wystąpienie „Dniownika Warszawskiego” zdziwiło społeczeństwo polskie nie dlatego bynajmniej, że „Dniownik” potępia manifestację warszawską, lecz dlatego, że powstaje „przeciwko nam” w imię etyki i ewangelii. „I któż to rozwodzi się o uczuciu miłości do bliźniego? Ta Rosja, która jest uosobieniem ciemności. Jeżeli polacy w pamiętny dzień 1794 roku wypędzili moskali i pobili ich, to czyn ten uznać należy za najlegalniejszy środek obrony narodowej, bynajmniej nie potępiony przez etykę powszechną. Czyż „Dniownik” przypuszcza, że polacy zapomnieli o rzezi praskiej, o rządach Murawiewa — wieszateli, o więzieniach sybiru, katordze, mordowaniu unitów i zeszłorocznych strasznych scenach w Krożach? Cytadela i do dzisiaj jeszcze przepełniona jest kwiatem młodzieży naszej... I potem wszystkiemi dziwicie się, że wspominamy te chwile, gdy mieliśmy nadzieję uwolnić się od was? Dziwicie się, że nienawidzimy was — ależ sami staracie się o to. Uczeń ośmioletni szkoły rządowej drży na sam widok nauczyciela — moskala. A rodzice tych nieszczęsnych, wypędzeni ze służby lub przetranslokowani w głąb Rosji, czyż i oni mają z wdzięcznością wyciągać ku wam rękę? Skuty stara się zrzucić kajdany. Taką jest logika historii, a siła bagnetów rosyjskich złamać jej nie zdolna”.

(D. c. n.)